

**Opowieść o Niedźwiadku Zdzisiu, który chciał
zobaczyć Cały Świat**

Anna Chrobak-Žuffová

Anna Delekta

Ján Novotný

Jolanta Mirecka

Autorzy: Anna Chrobak-Žuffová, Anna Delekta, Ján Novotný, Jolanta Mirecka

Grafika: Magdalena Chrobak

Konsultacje i korekta tekstu: Jolanta Mirecka

Projekt finansowany z funduszy wyszehradzkich

Grant Wyszehradzki nr 22220059



DOLINA KOŚCIELISKA

Kiedy niedźwiadek Zdzisio był brązową, puchatą kuleczką, jego Całym Światem była Dolina Kościeliska w Tatrach. Mieszkał z Mamą Niedźwiedzicą w jaskini i był najszczęśliwszym niedźwiadkiem na Ziemi. Od samego świtu bawił się na polanie, a wieczorami wtulał się w miękkie futro mamy i zasypiał, słuchając niedźwiedziej mrużanki:

Nad całą doliną – noc

Nad naszą jaskinią – noc

Śpią wszystkie urwisy i sarny i lisy

Więc śpij, już śpij.





Była wiosna. I choć w dolinach kwitły już fioletowe krokusy, a na drzewach zieleniły się listki, to na szczytach gór wciąż leżał śnieg.

Pewnego dnia, gdy Zdzisio ćwiczył skakanie po kamieniach, na polanę weszła grupa turystów.

– Niedźwiedź! Niedźwiedź! – krzyczeli.

– Niedźwiedź! Niedźwiedź! – rzucali kamieniami.

– Niedźwiedź! Niedźwiedź! – błyskały flesze aparatów.

Przestraszony Zdzisio uciekł do jaskini. Jego Cały Świat w Dolinie Kościeliskiej przestał być bezpieczny. Wieczorem mama przytuliła go mocno i zamruczała:

Jutro góry zobaczymy

Po przygodę wyruszymy

Tam poznasz urwisy i sarny i lisy

Już czas, już czas.

Kiedy rano słońce rozświetliło dolinę, wyruszyli w drogę.

– Widzisz, synku – wyjaśniała mama – na wszystkich znanych szlakach jest ogromny tłok i może spotkać nas coś złego.

Dlatego powędrujemy do miejsc, które rzadko odwiedzają turyści. Pójdziemy tam, gdzie kwitną krokusy, aksamitne szarotki, gdzie mieszkają sarny, lisy i dziki. Pójdziemy lasami, dolinami, stromymi ścieżkami.

Pokażę ci Cały Świat.





POLANA MOLKÓWKA

Wędrowali już od kilku godzin. Mama pilnowała drogi. Szła prosto przed siebie i stawiała duże kroki. Zdzisio stawiał małe kroczyki, biegał dookoła i zupełnie nie wiedział, dokąd idzie. W końcu dotarli do rozległej polany.

– Jesteśmy na Polanie Molkówka. Usiądziemy pod drzewem i odpoczniemy. Ale ty pewnie zgłodniałeś. W dolinie rosną borówki, idź i poszukaj – powiedziała mama. Pogłaskała synka za prawym uszkiem, zamknęła oczy i zasnęła.

– Borówki, ja kocham boróweczki! – Zdzisio podskoczył z radości i pobiegł, nie patrząc pod nogi.

– Uważaj, nie jesteś sam na świecie, tu się mieszka, tu się śpi – zawołała oburzona sarenka. – Kto to widział, żeby tak pędzić! ...Ale ty nie jesteś z Molkówki. Co tu robisz?

– Wędruję z mamą, oglądam Cały Świat i szukam borówek – odpowiedział Zdzisio.

– Cały Świat? Nie, żadnego Całego Świata nie ma na naszej polanie, ale borówek jest mnóstwo. Popatrz pod nogi – powiedziała sarenka i pobiegła do lasu.

Zdzisio spojrzał w dół. Niewielkie krzaczki obsypane były kuleczkami borówek. Mruczając z zadowolenia, zbierał jedną po

drugiej. Nagle poczuł, że ziemia zrobiła się miękka, coś zachlupotało, zaczął się zapadać.

– Ratunku! Mamo! Ratunku! Coś mnie trzyma! Coś mnie wciąga! Maaamo! Ratunku!

Krzyki obudziły mamę Niedźwiedzicę. Jej Zdzisio, jej ukochany Zdzisio był w niebezpieczeństwie! Zerwała się i popędziła na ratunek. Jeszcze nikt na świecie nie widział niedźwiedzicy, która pędziłaby tak szybko jak halny wichur.

Kiedy zobaczyła stojącego po kostki w błocie i rozpaczliwie machającego łapkami Zdzisia, zamiast go ratować zaczęła się śmiać.

– Oj synku, synku, to tylko podmokła łąka – mama chwyciła swoją dużą łapą małą łapkę Zdzisia i wyciągnęła go z błota.

Usiedli w słońcu. Zdzisio suszył przemoczone futerko, a mama opowiadała:

– Jeszcze niedawno cała polana była podmokła i chodziło się po niej jak po gąbce, teraz jest częściowo osuszona. Wciąż jednak jest bardzo wyjątkowa, bo leży w szczególnym miejscu. Tu, gdzie siedzimy, przebiega wododział. – Zdzisio przekreślił łeppek ze zdziwienia, a Mama Niedźwiedzica dodała: – Wiem, że to trudne słowo, ale zaraz ci je wyjaśnię.





Zamienimy to trudne słowo wododział na smakowite lododział. Wyobraź sobie, że trzymasz w łapkach wafelek z dwoma kulkami lodów. Z jednej strony kulka jagodowa, a z drugiej śmietankowa. Lody jak to lody, zawsze topią się i kapią. Z prawej strony wafelka ciekną jagodowe strumyczki, a z lewej śmietankowe. Lodowe strumyczki płyną do twoich łapek. Do jednej jagodowe, do drugiej śmietankowe. I tak zrobił ci się słodki, pachnący lododział.

Z wododziałem jest tak jak z lododziałem. Polana Molkówka to nasz wafelek, a na niej zamiast lodów są dwa potoki. Potok Siwa Woda i potok Cicha Woda. Oba są na tej samej polanie, ale ich wody nie łączą się i daleko, daleko stąd wpadają do zupełnie innych mórz. Po drodze potok Siwa Woda łączy się z potokiem Kirowa Woda tworząc Czarny Dunajec, Czarny Dunajec łączy się z Białym Dunajcem tworząc Dunajec, Dunajec zaś łączy się z Wisłą, a Wisła wpada do Morza Bałtyckiego. Potok Cicha Woda łączy się Orawicą, Orawica z Orawą, Orawa z Wagiem, Wag z Dunajem, a Dunaj wpada do Morza Czarnego. Te dwa potoki wyznaczają jakby granicę, która jest bardzo ważna i nazywa się Główny Wododział Europejski.

Ale zaraz zrobi się ciemno. Czas poszukać wygodnego miejsca do spania.

*Nad całą doliną – noc
Nad wodą i łąką – noc
Śpią wszystkie urwisy i sarny i lisy
Więc śpij, już śpij.*



URODZINY

Zdzisio od dawna marzył o torcie urodzinowym. Niestety, jego urodziny przypadają w czasie, gdy całe Tatry pokrywa biały śnieg, a wszystkie niedźwiedzie zapadają w sen zimowy. A w czasie snu trudno zdmuchiwać świece.

W tym roku mama obiecała Zdzisiowi, że zrobi mu tort w lecie, a on obiecał, że tego dnia wstanie bardzo, bardzo wcześnie. Ale jak każdy niedźwiadek Zdzisio był wielkim śpiochem. I nic na to nie mógł poradzić, bo wszystkie niedźwiadki już takie są. Kiedy nadszedł urodzinowy poranek, nawet nie otworzył jednego oka, tylko przewrócił się na drugi bok i spał dalej.

Spał, kiedy Mama Niedźwiedzica zbierała jagody, żurawiny i poziomki.

Pochrapywał, kiedy pszczołki przyniosły troszkę słodkiego nektaru.

Posapywał, kiedy mama zrobiła dla niego tort.

Urodzinowy tort, bo przecież urodziny bez tortu się nie liczą.

W końcu Zdzisio się obudził. Otworzył oczy i pierwsze, co zobaczył, to kolorowy, wielowarstwowy tort ze świeczkami.

*W zdrowiu i dostatku
żyj nam, Zdzisiu Niedźwiadku
Tego życzą ci urwisy i sarny i lisy
Sto lat, sto lat!*



ORAWICE

Kiedy po torcie nie została już ani jedna, nawet najmniejsza poziomeczka, powędrowali dalej. Mama pilnowała drogi. Szła prosto przed siebie i stawiała duże kroki. Zdzisio stawiał małe kroczyki, biegał dookoła i zupełnie nie wiedział, dokąd idzie.

– Przed nami długa droga – opowiadała mama. – Pójdziemy do gorących źródeł w Orawicach.

– Gdzie? – zapytał Zdzisio, przeskakując przez złamane drzewo. – Co to „worawicach”?

– Orawice to miejscowość na Słowacji – wyjaśniła mama.

– A czy Słowacja to Koniec Świata? – dopytywał Zdzisio.

– Nie, Słowacja to nie Koniec Świata, to kraj graniczący z Polską. W Orawicach prosto z ziemi wypływa gorąca, lecznicza woda. Ludzie wybudowali tam baseny i hotele. Ale my ominiemy popularne miejsca i pójdziemy nad potok.

Kiedy doszli nad potok, Mama Niedźwiedzica usiadła na kamieniu i zanurzyła łapy w gorącym źródle. Zdzisio próbował zaprzyjaźnić się z pływającymi w strumieniu pstrągami, ale pstrągi nie były zainteresowane taką przyjaźnią. Machnęły ogonami i odpłynęły.

– Nie to nie – mruknął pod nosem Zdzisio. I wtedy zobaczył tort aż do samego nieba.

„Chyba nie tylko ja mam dzisiaj urodziny” pomyślał zaskoczony. „Mój tort był maleńki, a ten jest ogromny. Dla kogo może być taki ogromny

tort?” Podszedł bliżej. Poskrobał pazurkiem jedną z warstw. Była miękka i wyglądała jak krem czekoladowy. Spróbował – smakowała jak ziemia. Poskrobał drugą. Była twarda. Ta warstwa również smakowała jak ziemia.

– Co to może być? – zastanawiał się.

– Mamo – zawołał – mam, może ty wiesz, co to za tort?

– Ech, mój głuptasku – roześmiała się mama. – To tak ułożone warstwy skał. Ich nazwa to flisz podhalański. Kiedyś było tu bardzo głębokie morze. Rzeki naniósł do niego odłamki skał i piasek. To wszystko osadzało się przez miliony lat na dnie morza i powstawały warstwy, które oglądasz, czyli warstwy osadowe. Ta skała składa się z różnych warstw osadowych – rzeczywiście tak jak w torcie. Ta twarda warstwa to głównie piaskowce. Ta miękka, którą wydrapałeś pazurkiem, to łupki. Teraz w tym niby torcie możemy zobaczyć całą historię tego miejsca, czyli dowiedzieć się, co zostało tu naniesione i jak dawno.

Zdzisio patrzył zafascynowany. Nieśmiało dotykał łapką skał i myślał: „To naprawdę jest tort! Tort, który powstawał przez miliony lat. Taki tort do patrzenia i do nauki. Jakie szczęście, że mama mnie tu zabrała.”

Gdzie w skałach są warstwy

tam flisz podhalański

Uczcie się urwisy i sarny i lisy

to historia milionów lat, milionów lat.



LIESEK

Niedźwiadek Zdzisio i Mama Niedźwiedzica byli już w drodze od wiosny. A teraz nadeszło lato. Wszystkie drzewa pyszniły się bujną zielenią, kwitły kwiaty, wśród których uwijały się złote pszczoły, zbierając nektar na miód.

Mama pilnowała drogi. Szła prosto przed siebie i stawiała duże kroki. Zdzisio stawiał małe kroczyki, biegał dookoła i zupełnie nie wiedział, dokąd idzie. Dla niego najważniejsza była wspólna wędrówka i poznawanie Całego Świata. Wiedział już, że Dolina Kościeliska, Polana Molkówka i Orawice są tylko jego małą częścią i że można swobodnie wędrować po Polsce i po Słowacji. Poznał nowych przyjaciół, odkrywał nieznanne smaki i zapachy.

Do wsi Liesek dotarli późnym popołudniem. Usiedli na skraju pola i zapatrzyli się na widoczne w oddali szczyty Tatr.

– Z tego miejsca – powiedziała mama – możesz zobaczyć Tatry Bielskie, Tatry Wysokie i Tatry Zachodnie, a przy dobrej pogodzie nawet naszą Dolinę Kościeliską.

– Trochę tęsknię za naszą jaskinią – westchnął Zdzisio. – Ten Cały Świat jest ogromny i żeby go zobaczyć, trzeba się strasznie nachodzić, a mnie już bardzo, bardzo bolą łapki.

Mama przytuliła swojego zmęczonego synka i powiedziała:

– Zamknij oczy i wyobraź sobie, że jesteś ptakiem... Że szybujesz nad Tatrami i oglądasz z góry cały świat, wszystkie szczyty, doliny, wodospady i strumienie.

Zdzisio zamknął oczy, ale nie zdążył zobaczyć Całego Świata, bo zaraz zasnął.

*Śpij Zdzisiu Niedźwiadku
Śnij Niedźwiadku Zdzisiu
Śpijcie urwisy i sarny i lisy
Już śpi Cały Świat, twój Cały Świat.*





TORFOWISKO BALIGÓWKA

Kiedy Niedźwiadek Zdzisio kaprysi, mama pomrukuje groźnie: „koniec marudzenia, niedźwiadki nie kapryszą”. Ale kiedy niebo zasnuwa się chmurami i pada deszcz, mama uśmiecha się i mówi: „pogoda lubi być kapryśna”. I Zdzisio zupełnie nie wie, jak właściwie jest z tym kapryszaniem – wolno kapryścić czy nie?

Od kilku dni pogoda kaprysiła. Zdzisio też miał ochotę pomarudzić, ale trochę bał się groźnych pomrukiwań mamy, a trochę nie miał czasu, bo myślał o Całym Świecie.

Aż w końcu deszcz przestał padać, a na niebie pojawiła się tęcza. – Koniec leniuchowania! – powiedziała mama. – Przez tą kapryśną pogodę nic nie jadłeś i z głodu burczy ci w brzuszku. Idziemy na żurawiny na torfowisko Baligówka.

I wyruszyli. Mama pilnowała drogi. Szła prosto przed siebie i stawiała duże kroki. Zdzisio stawiał małe kroczyki, biegał dookoła i zupełnie nie wiedział, dokąd idzie.

– Kiedyś – opowiadała mama – w Tatrach były lodowce, czyli takie ogromne masy lodu w górskich dolinach. Nigdy nie topniały. Nie było drzew, krzaków, nie było żurawin. Wszystko pokrywał lód i

śnieg. Wyobrazasz sobie, jak bardzo zmarzłyby ci uszy i łapki? Musiałabym zrobić ci skarpety, szalik, czapkę i rękawiczki.

Potem przez długi czas pogoda się stopniowo zmieniała, zrobiło się ciepło i słońce stopiło lód. Przez tą kotlinę, w której właśnie jesteśmy, popłynęła tak ogromna rzeka, że niemal cała znalazła się pod wodą. Było tyle wody, że musiałbyś się nauczyć pływać albo zbudować sobie tratwę.

Czas płynął. Woda opadła. W kotlinie zostały rozlewiska, czyli takie płytkie miejsca pełne resztek wody, które powoli zarastały mchem torfowym. Tak przez tysiące lat powstało to niezwykłe miejsce.

Torfowisko jest niebezpieczne, można się w nim utopić i nie wolno po nim chodzić inaczej niż po wyznaczonych trasach. Ale nam nic nie grozi, bo znam mieszkającego tu od lat Pana Cietrzewia. On zna tu każdy zakątek i każdy krzaczek. Musimy zachowywać się bardzo cichutko. Pójdziemy na paluszkach i będziemy przeskakować z jednej kępy suchej trawy na drugą. Pan Cietrzew na pewno nas zauważy i przyjdzie.

I przeskakowali. Z kępy na kępę. Na paluszkach. Cichuteńko. No, prawie cichuteńko, bo Zdzisio najczęściej z głośnym pluskiem lądował w wodzie i mama musiała ratować go z tarapatów.





Kiedy był już mokry po same uszy, a całe futerko oblepił mu mech torfowy, zza krzaczka wyskoczył Pan Cietrzew.

– Ooo! – powiedział i puścił oczko do Zdzisia. – To jakieś nowa, nieznana, torfowa odmiana niedźwiedzi? Zaraz cię wysuszymy, wytrzepiemy i pokażę ci, jak się biega po torfowisku. Ale najpierw troszkę opowiem ci o cietrzewiach.

Dawniej mieszkało nas tu bardzo dużo. W słońcu metalicznie połyskiwały czarno-granatowe piórka, a po torfowisku niósł się krzyk „bul-got bul-got bul-got czu-szyyy”. Ileż tu było zamieszania, gulgotania i zabawy! Dzisiaj jest nas w całej Polsce około 400 osobników, a tu tylko moja rodzina. Dlatego jesteśmy tacy ostrożni, nie znosimy hałasów i trudno nas zauważyć.

Ale Zdzisio stracił zainteresowanie opowieścią Pana Cietrzewia, bo jego nosek wyczuł zapach żurawin. A dla niedźwiadków nie ma nic piękniejszego niż zapach jedzenia.

*Porosły na torfie kwaśne żurawinki
Dla cietrzewia, niedźwiadka i innej zwierzynki
Więc znajcie urwisy i sarny i lisy
żurawin smak, kwaśny smak.*





ROGOŹNICKA SKAŁKA

„Skąd na świecie jest tyle kolorów? Dlaczego drzewa wiosną miały tylko mgiełkę jasnozielonych listków, latem pyszniły się całą gamą zieleni, a jesienią są złote, rude i czerwone? Dlaczego nie kwitną już żółte mlecze, tylko fioletowe wrzosi? Czemu Cały Świat zmienia kolory?” zastanawiał się Zdzisio, wędrując z mamą.

Mama pilnowała drogi. Szła prosto przed siebie i stawiała duże kroki. Zdzisio stawiał małe kroczyki, biegał dookoła i zupełnie nie wiedział, dokąd idzie.

– Popatrz, mammo, jesienią nawet skały zmieniają kolor – Zdzisio stał pod różową skałą i ze zdziwienia kręcił głową. – Zupełnie nie wiem dlaczego.

– Skały nie zmieniają kolorów – zaśmiała się mama. – Ta skała zawsze jest różowa. I wiosną, i latem, i jesienią. Tylko zimą, kiedy przykryje ją śnieg, jest biała. Ale przyjrzyj się dokładnie, bo to nie jest zwykła skała. To muszłowiec, w którym możesz zobaczyć skamieniałości sprzed milionów lat. Takich skał na

świecie jest bardzo mało. W Orawicach opowiadałam ci o ogromnym morzu, które szumiało tutaj bardzo, bardzo dawno temu. W tym morzu żyły różne zwierzęta. Ich wapienne muszle opadały na dno morza, a tam wymieszały się z piaskiem i skamieniały. Niektóre z nich były różowe i zabarwiły skałę. I tak powstała różowa Rogoźnicka Skała.

Zdzisio przysunął nosek do skały i powąchał. Ale skała nie pachniała morzem. Zresztą i tak nie wiedział, jak pachnie morze. Wolał to jednak sprawdzić.

*Kiedyś morze tu szumiało
I początek skałe dało
Uczcie się urwisy i sarny i lisy
to historia milionów lat, milionów lat.*





MAGURA WITOWSKA

Wędrowali leśnymi ścieżkami, z dala od popularnych szlaków turystycznych. Mama pilnowała drogi. Szła prosto przed siebie i stawiała duże kroki. Zdzisio stawiał mniejsze kroczyki, biegał dookoła i zupełnie nie wiedział, dokąd idzie. Cieszyły go kolorowe liście, biały szron o poranku i czerwone korale jarzębiny. Nawet nie zauważył, że jego letnie futerko zgęstniało i zamieniło się w grube zimowe futro. Szli przez las i zajadali się jesiennymi grzybami. Kiedy stanęli na szczycie Magury Witowskiej, Zdzisio zapomniał o grzybach. Zapomniał nawet o borówkach i żurawinie. Przed nim roztaczał się widok na całe Tatry. Gdzie nie spojrzeł, tam granie i postrzępione górskie grzebienie. Od Tatr Bielskich aż po słowackie Tatry Zachodnie.

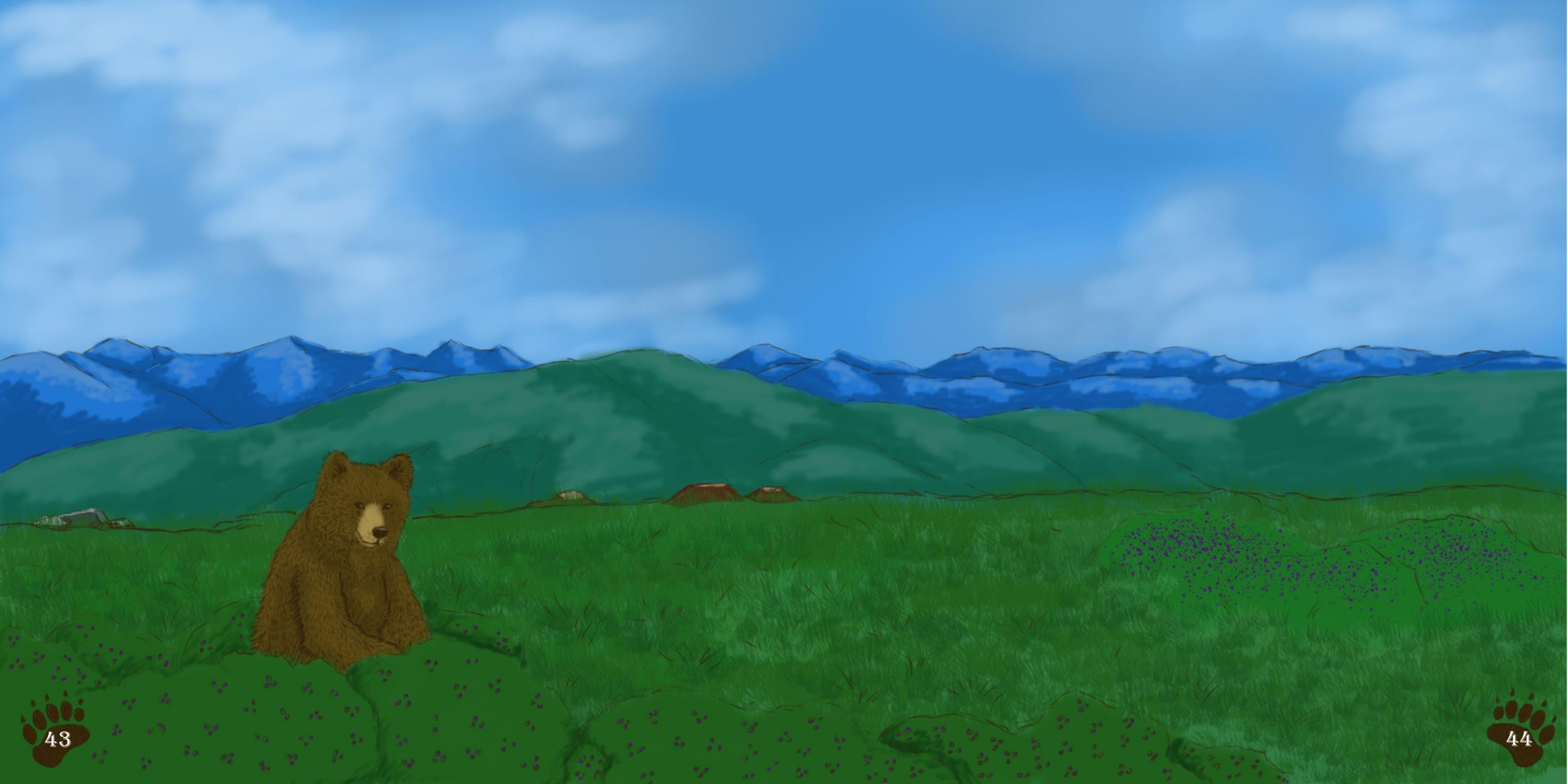
– I tak poznałeś kawałek świata. A tam w dole – mama wskazała łapą – leży Polana Molkówka, a z niej już prosta droga do naszej jaskini w Dolinie Kościeliskiej. Czas wracać do domu. Wszystkie niedźwiedzie szykują się już do snu zimowego.

– Dolina Kościeliska, jaskinia, dom! – krzyknął Zdzisio.

Mama szła prosto przed siebie i stawiała duże kroki. Zdzisio stawiał mniejsze kroczyki i dobrze wiedział, gdzie trzeba iść.

*Złote liście i grzyby – to jesień
Oszronione szczyty – to jesień
Żegnajcie urwisy i sarny i lisy
Do domu już czas, już czas.*





ZIMOWY SEN

Kiedy Mama Niedźwiedzica i Niedźwiadek Zdzisio dotarli do Doliny Kościeliskiej, spadł pierwszy śnieg. Ale w ich jaskini było ciepło i przytulnie. Zdzisio wtulił się w ciepłe futro mamy i śnił o Całym Świecie.

Śniła mu się podmokła Polana Molkówka, kapiące lody jagodowo-śmietankowe, Główny Wododział Europejski, skała jak tort w Orawicach, morze sprzed milionów lat, różowa Rogoźnicka Skała, torfowisko Baligówka i Pan Cietrzew krzyczący „bul-got bul-got bul-got czu-szyyy”. Śniło mu się, że jest ptakiem, szybuje nad Tatrami i słyszy dźwięk owczych dzwoneczków. Ale najczęściej śniły mu się jagody, borówki i

żurawiny. Bo wszystkie niedźwiadki i niedźwiedzie to straszne łakomczuchy. I nic się na to nie poradzi!

*Nad całą doliną – śnieg
Nad naszą jaskinią – śnieg
Śpią wszystkie niedźwiadki ich mamy i dziadki
Więc śpij, więc śnij.*

To już koniec bajeczki o Niedźwiadku Zdzisiu, który śpi w jaskini w Dolinie Kościeliskiej.

Kiedy przyjdzie wiosna, a w górach zakwitną krokusy, niedźwiadek Zdzisio obudzi się z zimowego snu i z nowym zapałem pójdzie zwiedzać Cały Świat. Bo tyle jeszcze jest do zobaczenia!



